



## PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40<sup>o</sup> półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnej w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie rs. 2 kop. 35.  
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z d. dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.  
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanieli przytecznych, kwartalnie flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.  
W W. 5s Poznańskim: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

## O OSADACH ROLNYCH

### DLA MAŁOLETNIH PRZESTĘPCÓW.

*Dokończenie. (Ob. Nr. 90).*

**N**iektórzy, że zakład wychowuje dzieci, które już na złą drogę przeszły, czyni koniecznym użycie pewnych środków wychowawczych, nie będących do zalecenia w szkołach zwykłych. Dawać szczególnych oznak za dobre sprawowanie się, jako to: szarf, medali i t. d., jak to upowszechnione jest we Francyi, ma bardzo ujemne strony, o ile dzieci poddane temu systemowi są niezsute. Podbudza to w wychowancach próżność, zawiść; sprawują się dobrze jedynie dla tego, ażeby uzyskać nagrodę, grunt zaś może zostać złym. W szkole poprawy rzecz się ma inaczej. Dzieci wchodzące do niej po większej części pozbawione są ambicyi: od obudzenia ambicyi aż do próżności bardzo daleko; przez odznaczanie wychowanców dobrze się sprawujących, osiągnie się tutaj tylko pierwszy rezultat. Dzieci te do pochwał nie są przyzwyczajone, podnieść je zatem trzeba w ich własnych oczach. Okazywać im należy zaufanie, to już im nadzwyczaj pochlebia; nadużycie zaufania musi być jak najsurowiej karane, ale odpowiedzenie mu, wynagrodzeniem. Zawiść się tu także między wychowancami nie wywiąże, o ile nagrody dawane będą ze skrupulatną sprawiedliwością, gdyż nagradzane będą nie zdolności naukowe, ale ogólne dobre sprawowanie się;

każdy z wychowanców wiedzieć będzie, że stosując się do przepisów szkoły nagrodę uzyska. Wychowanców nawet materyalnie zainteresować trzeba w pracy przez nich wykonywanej, przez wyznaczenie im szczerzej za nią zapłaty. Obudzi to w nich zamiłowanie do własności. W nagrodę za dobre prowadzenie się przy końcu pobytu w zakładzie, powinno być nawet wolno wychowancowi rozporządzać samoistnie małą częścią zaoszczędzonych swych funduszów; przyzwyczajaj go to do postępowania swobodnego, które na niego czeka po wyjściu z zakładu.

Różnicę też między zwykłymi zakładami wychowania, a szkołami poprawczemi, stanowić będzie, że w pierwszych czasach wejścia do zakładu, wychowanec uczuć musi, iż dostał się do niego za karę. Krótkie zamknięcie w odosobnieniu nie przechodzące w żadnym razie miesiąca, da dziecku sposobność uczucia swój winy i zastanowienia się nad nią. Charakter ten karny zakładu po krótkim pobycie wychowanca tamże zniknąć z jego przekonania powinien. Przez łagodność i okazywanie zaufania starać się trzeba o uzyskanie wpływu na jego umysł. Ma się rozumieć, że łagodność nie powinna przejść w słabość, przełożony powinien mieć nadzwyczaj wiele taktu, ażeby granicę właściwą zachować. Mniej szkodliwą dla zakładu byłaby surowość i przeprowadzenie systemu militarnego, aniżeli niewczesna łagodność i pobjażanie.

Te zasady tak jakeśmy je dotąd po krótko naskicowali, przyjęte zostały przez zarząd obradujący nad uorganizowaniem założyc się mającej u nas pierwszej osady rolnej.

Zakłady podobne za granicą już świetnymi rezultatami poszczycić się mogą. Wszędzie dowiadują się one troskliwie o los swych dawnych wychowanców, niektóre z nich jak np. szkoła Redhillska w Anglii, z dumą w rocznikach swoich wydrukować może fakt niepodlegający żadnej wątpliwości, gdyż skontrolowany przez in-

spektora rządowego, że na 100 wychowanców, opuszczających zakład, przeszło 90 prowadzi się w dalszym życiu dobrze. A zatem na 100 kandydatów do więzień, na 100 nieprzyjaciół porządku publicznego, na 100 ludzi którzy na około siebie sieli tylko zepsucie i zniszczenie, przeszło 90 wychowanymi zostaje na przytecznych dla kraju obywateli. Rezultat zachęcający dla rozpoczynających tę ciężką pracę! Ta cyfra nie wyraża jeszcze jednak całego dobroczynnego wpływu tych instytucyj. Pośrednio wnoszą one zdrowie tam, gdzie dawniej atmosfera była niebezpieczna. Powracanie dzieci wychodzących z zakładu rodzicom bynajmniej nie jest do zalecenia, przeciwnie unikać tego jak najstaranniej należy. Zdarzało się jednak w Anglii, gdzie przepis prawą dozwala rodzicom po opuszczeniu zakładu przez ich dzieci dopominać się o nie, że rodzice odzwyczajali się od swych dawnych złych nawyknień i stosowali się do dzieci. Wychowanec zakładu przyzwyczajony jest do porządku i czystości; nieład i zaniedbanie domu rodzicielskiego bynajmniej mu się nie podoba, żąda więc od rodziców usunięcia nieporządku, ci zaś stosują się do niego, gdyż praca jakiej się w zakładzie wyuczył, przynosi korzyść całemu domowi.

W każdym zaś razie dawny wychowanec szkoły poprawy starać się będzie o jak najtroskliwsze wychowanie swych dzieci. Gdyż jak Lessing w Natanie Mędrca powiada „Tylko żebrak wie, co żebrakowi dolega.” Ten więc co miał to nieszczęście, że kiedyś był opuszczony, pewnie starannie unikać tego będzie, ażeby jego dzieci zmuszone były szukać schronienia w szkole poprawy.

W naszym kraju, gdzie znajomość ogrodnictwa i rzemiosł tak jest rzadką na wsi, wychowanci osady rolnej wpływać może będą jak koloniści z cywilizowanych krajów ciągnący do stron bardziej zacofanych, przynosić ze sobą bę-

dą dawniej nabyte wiadomości. Być może, że zrobi ktoś całej instytucji zarzut z tego, iż w szkole poprawy dawane będzie lepsze wychowanie, niż to, jakie odebrać mogą dzieci ludzi biednych ale uczciwych, „Przez waszą szkołę zachęcaacie tylko dzieci do zbrodni, a ich rodziców do niesumienności,” mógłby ktoś powiedzieć. Odpowiedź jednak na to łatwa: Szkoła poprawy jest zakładem dla przestępców, dla dzieci więc zepsutych. Oddanie do niej będzie połączone ze wstydem dla rodziców i z pewnością, lepsze wychowanie zapewnione w niej dzieciom nie skłoni nikogo do tego, ażeby sobie żyzył umieszczenia w niej swojego dziecka. Co do dzieci samych, to dla tych kilkoletni pobyt w szkole, osadzenie początkowe w odosobnionej celi, bynajmniej nęcać nie będą. Dostanie się do szkoły poprawy jest dla młodego włóczęgi równoznaczne z utratą swobody; nie zaś straszniejszego nad to zapewne dziecko natury nie znające żadnych karbów, pomysleć sobie nie może. Bardzo stosownie nazwano w narzeczu ludowym londyńskim młodych uliczników arabami, gdyż na równi z Arabami kochają życie pełne przygód, niebezpiecznych wypraw, życie pod gołym niebem; sklepienie niebieskie jedynym ich dachem, ulice Londynu rozległą pustynią, po której koczują. Krótkie uwięzienie mniej straszne się z pewnością dla dziecka takiego wydać będzie, niż myśl przyzwyczajenia się do regularnego, uczciwego życia. Szkoła poprawy odstręczać więc będzie dzieci od zbrodni, a nie będzie im wybijać jak więzienie piętna wstydu na czoło. Chłopca wychodzącego ze szkoły poprawy każdy u siebie przyjmie, jeżeli szkoła obudzi ufność w publiczności że zadanie swe spełnia, że potrafi poprawiać. Nie jest przesadą, że dziecku opuszczającemu więzienie nikt u siebie nie chce dać zajęcia; gdyż jeżeli to było więzienie wspólne, to dziecko wychodzące z niego ma jeszcze lepsze kwalifikacje na zbrodniarza, niż miało wchodząc do niego; jeżeli zaś więzienie było celkowe, to dziecko wraca na wolność niepoprawione lub z przytępnym umysłem. Trzymać młode dzieci razem z dorosłymi przestępcami, jest to naturalnie skazywać je na zupełne zepsucie. Lecz i celkowe więzienie dla dzieci jest nieodpowiednie. Pominąwszy szkodliwy wpływ samotności na ich zdrowie, co bynajmniej podrzędna kwestya nie jest, łatwo sobie wystawić, że dziecko ma bardzo mało znajomości świata i ludzi, że zastanawiać się długo nie będzie nad swoją przeszłością, nad powodami, które je do zbrodni przywiodły, nad przykładami poczerpniętymi z własnego doświadczenia, a wykazującymi, że pracą i uczciwością dojść można do poważania i dobrobytu. Umysł żywy dziecka potrzebuje coraz to nowych wrażeń; on ma się dopiero wzbogacać doświadczeniem i nie jest w stanie zatapiać się w przeszłość. Dłuższe więc uwięzienie celkowe dziecka, bynajmniej, celowi nie odpowiada.

Rzeczywiście, błogiem jest uczucie jakiego się doznaje podczas zwiedzania zakładów poprawczych. Pierwszą szkołą w tym rodzaju, którą widziałem, była szkoła w Saltley pod Birminghamem. Leży ona niedaleko od miasta, ale żeby się dostać do niej ze środka Birminghamu, przejść trzeba przez najbiedniejsze dzielnice tego ogniska przemysłowego. Nędza występuje tu w strasznej postaci; po ulicach w błocie tarza się pełno na pół obdartych dzieci, powietrze tu tak przepełnione dymem i wzykami, że oddychać trudno. Wreszcie z pomiędzy zaczerwionych murów, wychodzi się w pole pokryte zielenią,

nością, jaką tylko w Anglii widzieć można. Jeszcze z kwadrans drogi, a staje się przed budynkiem fantastycznej budowy w stylu gotyckim, tak lubionym w Anglii. Cały zakład mieści się w jednym budynku, ale żadnych murów nie widać, ani niczego coby przypominało więzienie. Dyrektorowi zakładu zdawało się być przyjemnym, iż mógł się pochłubić wzorowym porządkiem jaki w jego instytucji panuje, przedemną, gościem z tak dalekich stron. Chłopcy byli właśnie przy zabawie. Towarzysz mój kazał im się ustawić w szeregi i zagrać na instrumentach dętych jakiegoś marsza, którego się świeżo wyuczili. Marsz odegrany został bardzo poprawnie; dowiedziałem się potem, że przy wszystkich uroczystościach miejskich w Birmingham t. j. pochodach, znaczniejszych pogrzebach i t. d. chłopcy z tej szkoły przyczyniają się przez swą grę w znacznej części do podniesienia świetności obchodu; wynagrodzenie za to stanowi wcale nie dopogardzenia dochód dla zakładu. Zdrowie i zadowolenie jaśniało na wszystkich twarzach. Porównanie stanu tych dzieci z biegającymi samopas po ulicach, przez które dopiero co przechodziłem, wykazało mi dobitnie cały zbawiający wpływ tej instytucji. Przypatrując się uważnie dzieciom zebranych razem w takim zakładzie, prawie z dokładnością oznaczyć można, jak długo już w nim pozostają. Przybyszą tu wynędzniałe, z zaognionymi oczyma, powoli nabierają cery zdrowej i świeżej. Wyraz twarzy znacznie się zmienia; z początku jest on często prawie idyotyczny; w miarę rozbudzenia umysłowego, przedewszystkiem oczy rozumiej patrzeć zaczynają. Chorych po tych zakładach prawie nie ma; — w wielkim przytułku rzemieślniczym pod Londynem, w Feltham, gdzie jest przeszło 750 dzieci, zapewniano mnie, że nigdy jeszcze więcej nad dziesięciuro w lazarecie nie leżało.

Niektóre kraje, jak Anglia, Szwajcarya, zaspiane są prawie podobnymi zakładami. Niemal wszystkie cywilizowane państwa weszły lub obecnie wchodzi na to pole. Starajmy się abyśmy nie byli ostatnimi.

Na zakończenie nadmieniamy, iż punkta przez nas w artykule tym poruszone, uległy bliższemu rozstrząśnięciu w świeżo wydanej broszurze profesora Miklaszewskiego „O nieletnich przestępcach, oraz Towarzystwie osad rolnych i przytułków rzemieślniczych (\*). Szczególniej w sposób bardzo zajmujący i przystępny rozebrana została strona prawna tej kwestyi t. j. przepisy obowiązującego u nas prawodawstwa co do małoletnich przestępców i pytanie, w jakim duchu życzyliby należało reformy pod tym względem. Bardzo trafnie wykazaniem zostało, że „podstawą instytucji osad rolnych i przytułków rzemieślniczych musi być przepis prawa, uznający tego rodzaju kary, t. j. oddanie do zakładu poprawy, że rozstrzygnięcie tego pytania w drodze administracyjnej jest niewystarczającym. Nadmieniamy przytém, że broszurka ta tém większy pokup znaleźćby powinna, iż rezultat ze sprzedaży przeznaczony został przez autora na korzyść Towarzystwa osad rolnych.

Dr. Karol Strasburger.

(\*) Warszawa, skład główny w księgarni Glück-sberga.

# RAMULTOWIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 90).

VII

— Nikt nie odgadnie gdzie go burza poniesie, odpowiedział Sylwan. Ciężko uwierzyć temu, ale to są zwykle owoce tego wychowania religijnego pozornie, które tworzy takich sceptyków i nieszczęśliwe istoty wyżyte, nim żyły... Cokolwiek bujniejsza i bogatsza natura przywiązana do kolka, wykrzywia się tak poczwarnie nie mając swobody rozwijając się wedle praw natury świętej; słabsze cherlają i z nich karłowaty chiński tworzy się ogródek.

Na tém skończono rozmowę... Lelia poszła się ubierać na wieczór, Sylwan miał ją przyjąć zabrać... o naznaczonej godzinie... Herman wróciwszy do domu położył się z cygarem na kanapie i przedzemał do wieczora... ledwie zdążył się potem ubrać, gdy paradny ekwipaż hrabiny oznajmiono, matka po niego przysłała.

Strój hrabiniej, dobrany jak najstaranniej był przepyszny, i matrona wydawała się w nim majestatycznie. Suknię miała aksamitną fiołkową z koronkami czarnymi, trzy sznury pereł na szyi, bransoletę ze szmaragdem ogromnym na rękę... a we włosach gwiazdę brylantową wielkiej ceny. Wyglądała jak królowa... i spodziewała się, że u starościny toaletę jej kobiecą przynajmniej ocenić potrafią. Lekko licząc miała z półtora tysiąca dukatów na sobie... Herman blady, z bólem głowy, znudzony ale wyelegantowany starannie podał jej rękę do powozu.

Podróż całą, krótko zresztą odbyli w mileczeniu, hrabina wkładała upartą rękawiczkę numer sześć, która żadnym sposobem na małą wprawdzie lecz pulchną rączkę wnijść nie chciała... Karetą stanęła, Herman wyskoczył... i powoli zaczęto wchodzić na pierwsze piętro...

Starościna nie miała ani takich salonów, ani przyborów wspaniałych dla przyjęcia gości, lubiła też prostotę i wyszła do hrabiniej w czarnej sukni swjej jedwabnej, koronkowej chustee, z włosami siwymi gładko przyczesanymi... Hanna także, nie mogąc być czarno, ubrała się biało. W salonie znajdował się już wcześniej przybyły Sylwan, który stał skromnie u okna i Lelia uchodząca tu za domową... Oleś z kamizelką okrutnie otwartą i olbrzymimi mankietami białymi, we fraczku paryzkim, zdala zakrawał na kawalera.

Oprócz tych osób był już przyjaciół domu nieoszacowany Dołęga, (z wiecznym swym śmiechem papuzim) który miał zabawiać, a w razie potrzeby służyć do wiska dla hrabiniej. Posadzono ją naturalnie na najpierwszym miejscu, na kanapie, a starościna zajęła się rozmową... Tymczasem oczy Sylwana i Hanny przez pokój cicho mówiły ze sobą o przeszłości—starościna i ojciec Hanny widocznie zaniepokojeni byli spotkaniem jej z Sylwanem. Dołęga zdziwiony że ich tu spotkał...

Hanna zdawała się wahać z razu, czy się zbliżyć do dawnego przyjaciela, czy mieć odwagę... czy osłonić się obojętnością — serce nareszcie przemogło. Ujęła Lelią pod rękę i wysunęła się z nią z kątką w którym siedziała krążąc tak

ażeby Sylwan łatwiej się do nich mógł zbliżyć. Pierwszy jednak podstąpił do Lelii—Herman.

Tu znowu hrabina trochę się zaniepokoiła... obawiała się tej siostry i jej wpływu. Ponieważ Dołęga i Oleś zajęci byli zabawianiem dwóch pań starszych, młodzież była zostawiona sama sobie... Obok saloniku w którym hrabina mieszkała zajęła, był drugi większy, pusty... ale oświetlony... Lelia z Hanną stanęły w progu, i siostra skinęła na Sylwana by szedł z niemi; Herman z kapeluszem pod pachą, także się w tę podróż wybierał.

Gdy młodzież tak wysliznęła się z pod oka starszych, chociaż to nie przerwało ich rozmowy, głównie lękano się zbliżenia Sylwana do Hanny... a Lelia właśnie tak prowadziła partyę szachów aby je ułatwić...

Herman, jak zwykle gdy nie był gadatliwy i szyderski—miał minę złego humoru i milczał nadąsany... Wzrok Hanny spokojny, łagodny, niby obojętnego zupełnie widza, chodził po obu braciach... Jakby się to było złożyło, gdyby dłużej sami pozostali nie wiem—lecz na szczęście Hanny i Sylwana, nadjechała pani prezesowa z córką Izą, ową właśnie o której Herman powiedział, że się w niej kochał dopóki się z nią nie rozmówił. Prezesowa zasiadła na kanapie obok hrabinę, głośną i żywą rozpoczynając rozmowę, bo była w słowach niewyczerpaną i należała do tych niewiast, które Rzewuski zwał *matkami kościoła*—Iza wysunęła się szukać towarzyszek w drugiej sali. Nie wiem co Hermanowi przyszło na myśl i jaka go fantazyja ukąsiła... ale od wnijścia prezesówny przywiązał się do niej.

Panna Iza była skromnym dziewczęciem, wychowanym w *Sacré-Coeur* i tak na pozór skromnym a bojaźliwym, że zdawała się nie móż trzech zliczyć. Trwożyła się i rumieniła się co chwilę, spuszczała oczy i ładna jej twarzyczka mieniła się jak sensytywa za każdym słowem powiem... Taką była zwykle, gdy we cztery oczy wiodła rozmowę z narzuconym jej partnerem w tańcu, lub zaprezentowanym kawalerem w białych rękawczkach; taką ją znał Herman... nie domyślając się wcale iż Iza, gdy czuła po za sobą zastęp niewieści a nie miała przy sobie czujnego oka i ucha mamy, była najzupełniej inną. Naiwność dziecinna kryła w niej szatańską złośliwość.

Po pierwszych przywitaniach tych pań, Lelia rozrachowała że potrafi strategicznymi ruchy trochę oddzielić od grupy do której się wcisnęła, Hannę i Sylwana... Dopomógł jej znudzony Herman, który jak na łatwą ofiarę rzucił się ku prezesównie.

— Pani, rzekł, bozko dziś wyglądasz?

Iza spojrzała nań i z wielką seryą szepnęła.

— Musisz się hrabia jutro z tego wyrażenia spowiadać...

Herman trochę się zadziwił.

— Pani jesteś niezmiernie surową... i nielitościwie łapiesz za słowa...

— Bardzo lubię grać w wolant! szepnęła prezesówna; Herman nie zrozumiał, zamilkł chwilę.

— A pan? zapytała Iza...

— Ja, będąc studentem grywałem tylko w piłkę—dosyć zręcznie...

Lelia przerwała śmiechem.— Osobliwsza rozmowa, jakby pensyonarki i studenta—odezwała się.

— A o czém że moglibyśmy mówić z hrabią—śmieliej rzekła Iza... chyba o majowej pogodzie... ale to przedmiot wyczerpany od dawna... A! prawda—dodała ze złośliwością skrytą—ma-

my teatr... Mówmy o teatrze... Widział pan sławną Violę?

Spojrzała mu tak w oczy, że Herman się zmieszkał... i milczał.

— Całe miasto mówi o cudownym bukicie jakiego dziś rano otrzymała od któregoś ze swych wielbicieli—i—niegodziwa wyrzuciła oknem precz do ogródka... gdzie go w najopłakawszym znaleziono stanie.

Znowu spojrzała na Hermana, który zebrał się wreszcie, mocno zdumiony tą szczebiotliwością niespodzianą, na odpowiedź.

— Szczególna to rzecz, jak panie wiecie o wszystkim nie wychodząc z domu?

— A! tak, o wszystkim, nawet co robią aktorki i ich adoratorowie, uśmiechając się rzekła Iza...

Na ostatnim wyrazie położyła nacisk widoczny, patrząc Hermanowi w oczy.

— Czy to pani znajduje tak dziwnym, że te panie mają adoratorów? zapytał.

— Na scenie zupełnie to pojmuję, ale za sceną mniej...

— Czyż tylko aktorki na scenę występują? rzekł Herman—mnie się zdaje, że i kto inny czasem odegrywa role pewne?..

— Ale przy tych paniach myśmy dyletantki! wdychając naiwnie odezwała się Iza.

Herman dla którego zjawiała się zupełnie nową ta Iza co wprzód prawie mówić nie umiała, z podziwienia głupiał.

— Pani, rzekł, trzeba przyznać talent prawdziwej artystki... To mówiąc skłonił się jej nisko... Lelia bardzo zręcznie dorzuciła do tego początku rozmowy słów kilka i poszła dalej jak fajerwerk błyszczący...

O trzy kroki od nich Hanna o stół oparta, miała przy sobie niedaleko w milczeniu stojącego Sylwana... Wiedziała, że nie łatwo jej przyjdzie zbliżyć się drugi raz do niego... trzeba było z chwili korzystać.

— Smutno mi pan wyglądasz—rzekła po cichu...

— Bo też ciężkie przebyłem koleje—odpowiedział Sylwan—na własny los aniby miał prawa, aniby mi przystało się skarżyć—ale... inne—ogólne wszystkich losy.

— Nie mówmy o tém... nie chcę byś sobie serce zakrwawiał, i przynajmniej tu, dziś, radabym inny znaleźć przedmiot.

— Ale jakież?

— Mówmy o czém innym! dobitnie i żywo, szepnęła Hanna—o czém pan chcesz, byle nie o tém co pana zasmuca, masz i tak boleści dosyć.. Słyszałam od Lelii.

— Dziękuję pani za jej współczucie...

— Znajdziesz je pan *zawsze* u mnie.

Zawsze, powoli wymówiła Hanna spoglądając ku niemu. Ręka jej wyciągnięta na stole, leżała tak blisko że wzruszony Sylwan zapomniał się i byłby sięgnął po nią, gdyby uważniejsza Hanna, nie szepnęła śmiejąc się.

— Patrzą na nas... mój ojciec...

— A! prawda! Ojciec pani mojemu przybyciu tutaj wcale nie musi być rad... témbardziej rozmowie; chce pani przejść do salonu?

— Jeszcze nie—nie odparła Hanna. Nie wiem prawdziwie kiedy drugi raz będziemy mogli równie swobodnie pomówić słów parę...

— Pani jesteś aniołem dobroci.

— A! nie panie Sylwanie, jam tylko wierną przyjaciółką waszą... Pamiętasz pan zabawy dziecinne? Te święte, dobre nasze czasy gdyśmy ani marzyli, że pan będziesz kiedyś czem jesteś—a ja...

Spuściła głowę Hanna...

— Pani przynajmniej życie się uśmiecha.

— Mnie? chyba ironicznie...

— Pani powinnaś być szczęśliwą, bo na to zasługujesz, i ja w cichości sercem się o to modłę...

— Trudno być szczęśliwą wśród nieszczęśliwych, na to potrzeba obojętności lub cynizmu, a ja obojga miećbym nie chciała, choćbym za nie szczęście kupiła...

Słowa ich były raczej pospiesznym szeptem niż głośną rozmową; Sylwanowi twarz się mieniła tą niespodzianką szczęścia...

— A—pani zawołał, nieumiejąc powstrzymać wzruszenia... Dla mnie... jakimże szczęściem ta kradziona chwila! Każdego dnia spodziewać się mogę że mnie ztąd fantazyja czyjaś lub zła wola może wygnąć... poniosę z sobą przynajmniej tam, gdzie się już widzieć nie będziemy mogli, wspomnienie tego... pożegnania.

— Nie rozumiem, odpowiedziała Hanna, dla czego byśmy się żegnać mieli; co do mnie—ja słyszeć nie chcę o pożegnaniu...

— Możemy się zobaczyć w życiu—zapewne, ale gdzie—i kiedy?

— Najprzód... zapewne tu jeszcze nikt nam się widzieć nie zabroni—potém, ja sędzę, że panu wrócić pozwoła.

(d. c. n.)

## OBRASZ

### Wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 90).

#### ROZDZIAŁ IV.

##### NAUKA POCZĄTKOWA.

Nauka czytania, pisania i rachunku dla dzieci od 5—10 lat wykłada się metodą, którą można nazwać najrozumniejszą, to jest metodą doświadczalną. Żadnych reguł oderwanych, żadnych zasad ogólnych, wyobrażeń *a priori*. Nauczyciel zwraca się z początku do zmysłów, rozwija władzę pojmowania i czeka z rozumowaniem póki się nie obudzi rozważa. Najprzód podaje wyobrażenia i wiadomości syntetyczne i konkretne, a potem dopiero wiadomości oparte na analizie i postrzeganiu.

I tak, w nauce czytania, nauczyciel nie uczy najprzód liter, zgłosek i wyrazów, lecz pokazuje przedmiot, zwierzę, drzewo, dom; potem wymawia wyraz odpowiedni. Powoli dziecko nawyka do rozróżniania rzeczy i nazywania ich właściwymi wyrazami. Dużo czasu łoży się na sylabizowanie i wymawianie samogłosek i spółgłosek, ale znając trudności angielskiej pisowni i wymawiania, dziwić się temu nie można. Przy sylabizowaniu dla utrzymania uwagi, nauczyciel pokazuje na tablicy np. wyraz *pisanie*. Pierwszy uczeń mówi *p*, drugi *i*, trzeci *pi*, czwarty *s*, piąty *a*, szósty *sa* i t. d. aż ostatni wymówi *pisanie*. Na czytanie i pisanie poświęcają w szkołach początkowej i gramatycznej wiele czasu, ale też uczeń nauczy się pisać poprawnie, nim go zaczną uczyć prawideł gramatycznych. Wszakże poprawne czytanie i pisanie nie znaczy jeszcze rozumienia wyrazów; dla tego nauczyciel używa wszelkich sposobów, pytań, objaśnień, żeby uczeń zrozumiał znaczenie wyrazu.

Pisania uczą dopiero później, i to nie za pomocą grubych i cienkich lasek, półkoli i t. p. lecz tak jak rysunku. Uczeń ma tabliczkę sztyfrową i na jej brzegu są nakreślone figury geometryczne, zwierzęta, drzewa i litery alfabetu

małe i duże. Uczeń naśladowuje jedno i drugie, to go bawi i nareszcie po próbach dość licznych przychodzi do wprawy w kreśleniu liter i figur. Potem pisze na tabliczce sztyrowej wyraz wskazany na karcie do czytania. Nauczyciel przy pisaniu wymawia głośno każdą literę i zaraz ją pisze; po upływie pewnego czasu, ręka dzieci staje się posłuszną i giętką. Na piękne pisanie zwraca się i później w wyższych klasach uwagę, albowiem kaligrafia jest bardzo ceniona w Ameryce.

W uczeniu arytmetyki tych samych trzymają się prawideł; dziecko wykonywa z pamięci lub na piśmie ważniejsze działania nie słysząc wcale żadnych definicji, aksjomatów, reguł i tym podobnych ogólników, jakimi u nas obarczają pamięć dzieci nim te zrozumieją ich znaczenie. W tym duchu pisane są wszystkie książki elementarne, a osobliwie arytmetyczne. Cyfry, to jest postaci czyli kształty liczb, oznaczają symbolicznie rzeczy i przedmioty. Uczeń widząc jeden lub więcej przedmiotów nabywa wyobrażenie o *jedności i wielości*. Widok pięciu palców u ręki lepiej daje poznać dziecku znaczenie liczby pięć niż znaki 5, V. Na osobnych tablicach widzi uczeń jedno drzewo, dwoje dzieci, trzech psów, cztery domy, pięć krzeseł, a obok tych wyobrażeń rzeczy stoją znaki: 1, 2, 3, 4, 5 i t. d. Dziecko zestawiając przedmioty ze znakiem liczebnym przychodzi wnet do zrozumienia ich stosunku. Na innej tablicy dziecko widzi z jednej i drugiej strony trzy obrazki jakichś przedmiotów; dodając je do siebie, ma sześć, odejmując ma trzy. Mnożenie i dzielenie odbywa się także praktycznie; jabłko rozkrojone na dwie, trzy, cztery, pięć, części równych daje poznać liczby ułamkowe. Po takiej wprawie dopiero się przystępuje do działań z liczbami oderwanymi. Tutaj najczęściej odbywa się rachunek pamięciowy, i do takiej dochodzą w nim biegłości, że dzieci od 10—12 lat z niesłychaną szybkością rachują z pamięci. Później też gdy przyjdzie algebra i geometrya postępy czynią nadzwyczaj szybkie. Hasłem w całej metodzie uczenia jest: faktów, faktów nie reguł i prawideł; objaśnień, nie maksym i to w uczeniu każdego przedmiotu.

Moralności uczą także nie z książki. Dobre obyczaje stanowią nie mały dział wychowania szkolnego. Miłości dla rodziców, przyjaźni, słodczy, posłuszeństwa, zacności, szlachetności,

pracowitości, nie wykładają dogmatycznie, lecz za pomocą przykładów, opowieści, anegdot. Przykładami także odpowiednio dobranymi budzi się wstręt do rozmaitych występków. Połączenie też obojga płci w zakładach, przyczynia się do wyrobienia grzeczności i uprzejmości.

Za pomocą opowiadań także rozpoczyna się nauka historii. Nauczyciel wybiera ustępy wybitniejsze, nie obarcza jeszcze umysłu chronologią i drobiazgami.

Na początku i na czele stoi historia Unii obejmująca przedewszystkiem opis zasobów finanso-

brażające okręty, zwierzęta, drzewa i typy rozmaitych ras ludzkich. Pod działaniem prądu magnetycznego, przedmioty przylegają do powierzchni globusu, który obraca się na swojej ośi przyjmując rozmaite nachylenie do ekliptyki i tym sposobem przedstawia istotny obraz ziemi. Fakt mówi przez oczy do umysłu, który go odrazu pojmaje. Czucie zmysłowe ułatwia pojmowanie, a to gotuje drogę rozumowaniu.

(d. c. n.)

## PRZEGLĄD LITERACKI.

Gawędy matki przez  
Anastazję Dzieduszycką.  
Lwów 1872.

„Kobiecie wolno już teraz pisać o wszystkim nie narażając się na szyderstwo” czyni uwagę pani Anastazya Dzieduszycka w przedmowie do dzieła p. n. „Gawędy matki”. Rzeczywiście wolno już teraz kobietom „pisać o wszystkim” czyli dozwala się im z pewnemi zastrzeżeniami stawać w obronie słuszności... na polu teoretycznym, wolno im mieć talent przekonania i naukę byle tylko potrafiły je zdobyć własnymi siłami, rozwinąć z własnych, wziętych od natury zasobów bez szczerzej pomocy społeczeństwa, a nawet wbrew jego porządkowi i chęciom.

W dziedzinie rozumowań gdzie występuje tylko logiczność *pro* przeciw logiczności *contra*, myśl, przeciw myśli, wiedza przeciw wiedzy, gdzie wojskiem i orężem są jedynie dowody na rozsądku i wiadomościach oparte trudno szydzić z tego kto ma rację czy to należy on do muskularnej płci męskiej, czy do słabej, niewieściej. Gnie w zwyciężonych



KAROL SWOBODA.

wych, przemysłowych i handlowych tego kraju, dary przyrody, ważność i naturę urządzeń politycznych, ażeby obudzić zamiłowanie do ich szanowania. Śpiewy brzmiące w szkołach sławią znakomitych ludzi i ważniejsze wypadki w dziejach Unii.

Na globusach uczą się dzieci geografii, którym dopiero wtenczas opowiadają o lądach i wodach, gdy już nabrały dobrego wyobrażenia o całości ziemi.

Nadzorcy szkół skwapliwie zastosowali wyrządki p. Pierce polegający na tém, że się wyrabiają globusy żelazne rozmaitej wielkości, na których się umieszczają małe przedmioty wyo-

może skupiać się wewnątrz, nurtować po cichu, prywatnie, szarpać tępy zębem powierzchownego dowcipu za poły i zniecka, ale jeśli od tej bezpłodnej napaści lżej trochę robi się na sercu szermierzom pokonanym w obec ścisłego sądu, nieocala ona zgoła rozbitego ich obozu i straconej z przywłaszczonych wżyn chorągwi. Publiczność jest widzem sporu, rozważa słuszność sprawy i ocenia godziwość sposobów zastosowanych w walce. Dla przechwałek, które po bezowocnem użyciu innej broni mają już bardziej na celu wprowadzić w błąd świadków niż zastraszyć próżnemi groźbami

przeciwnika publiczność uczuwa w końcu niechęć, lub zaczyna okazywać pogardę.

W praktyce—rzecz inna. Tu jeszcze nie służą kobiecie rękojmię bezpieczeństwa które zapewnić sobie może w szrankach ruchu piśmienni-

razem a krępujące na prawdę postępową dążność—szyderstwo.

Dzieje się tak przecież nie wyłącznie z kwestyą kobiecą lecz i ze wszystkimi teoryjami niedającymi się łatwo zastosować do położenia społecznego w pewnej dobie rozwoju, chociażby naj-

ła obszernie swój pogląd na wychowanie i wykształcenie niewiast żądając dla kobiety równouprawnienia na bardzo umiarkowaną skalę, bo tylko ściągającego się do nauki i pracy. Z ogólną podstawą wniosków autorki staraliśmy się już dawniej zapoznać czytelników „Wienca”,



CESARZ MAKSYMILIAN I WIEŃCZY ULLRYCHA Z HUTTEN JAKO POETĘ. Układ i rysunek Karola Swobody.

czego. Przechodząc od mniemanego porozumienia się na otwartej arenie, do czynu w scieżnionych sferach praktyki, kwestya kobieca napotyka niespodzianie opór pojedynczy, zawzięty że się tak wyrazimy bój na pięści, lub gorszą od niego obojętność i to od czego zdawało się że jest zupełnie już oswobodzoną—zimne bezkarne tym

śluszniesze były i uznawane już półgębkiem w zasadzie. Dopiero czas i usiłowania ludzi dbałych o bratnie dobro łamiąc powoli zapory wcielają słowo prawdy w powszechne życie towarzyskie.

Pani Dzieduszycka w „Kilku myślach” ogłoszonych drukiem w zeszłym roku wypowiedzia-

wydane zaś teraz „Gawędy Matki” są dalszym ciągiem a raczej dodatkowem uzupełnieniem poprzedniego dzieła. P. Dzieduszycka wskazuje na początki reformy dotyczącej stanowiska kobiet w Niemczech i w Anglii, radząc aby skorzystano z tych prób i u nas, o ile odnośnie do miejscowych różnic wprowadzićby się dały.

Lecz najważniejszą część „Gawęd” zawiera pierwsza połowa książki poświęcona uwagom nad wychowaniem synów, które według zdania autorki naganniejszem jest jeszcze od wychowania dziewcząt w naszym kraju.

Przyczyna tej ujemności datuje się u nas od nader odległych czasów. Byliśmy niegdyś burżliwi i fantastyczni, zawsze uczuciowi i zawsze niebaczni, przyjąwszy za sprawdzian powinności osobiste upodobania, bawiliśmy się potem bez hamulca i bez miary rojąc wciąż o przyjemnostkach i w ustawicznych brnąć nadużyciach aż obecnie nie nawykli do mozolnego wyczyszczenia płodów natury do zapobiegliwej troski o dzień jutrzejszy, a wprowadzeni w koło odmiennych warunków bytu, przeobrażeń ekonomicznych, nowych potrzeb i naglących bo niespełnianych w porę obowiązków skazani zostaliśmy na braki wynikłe z pokoleniowej nieprzeorności, na trudy tém uciążliwsze im dłużej były nam obce i lekkomyślniej zaniedbywane.

Ale uznawszy kłopotliwość położenia, i że dźwignie którychbyśmy użyć mogli dla podolania przeszkodom nagromadzonym na ścieżkach do ulepszenia się moralnego i pomyślności materialnej są nieliczne i w sile swęj zbyt hamowane właśnie w skutek stale dziedziczonych wad naszych, niegodzi się już iść dalej tym samym manowcem nierozwagi spuszczać się na łaskę ślepego trafu i oczekując bezmyślnie co los zdarzy, pod pozorem że sami nie wiele do zmian pożytecznych przyczynić się jesteśmy w stanie. Owszem ta mianowicie okoliczność że nie dość czujemy się przysposobieni do pracy odpowiedniej wymaganiom chwili zniewala nas do tém gorliwszych zabiegów. Lepiej później jak nigdy, przypomina autorka. Filozofia prosta, a jednak wbić jej w głowy spłoszonych jednostek nie łatwo.

Oczywiście, wychowanie stoi tu na czele planu. Od kształcenia młodzieży zaczynać wypada przekształcanie się prawidłowe ogółu, jak od uprawy roli rozpoczynamy szereg czynności gospodarskich, zachody o chleb na zimę i o ziarno na przyszłą wiosnę, bo w wychowaniu leży późniejsza dzielność osób, wspólna korzyść bliźnich, i rezultat zadań rodziny.

Lata dziecinne są niewątpliwie najwłaściwszą, a ztąd przeważną mającą znaczenie w życiu człowieka porą intelektualnej i duchowej siejby, z której wzrastać mają, a przynosić setny plon nasiona rzucone ręką wychowujących do młodego umysłu i serca. Dziecię zatem wiedzieć wcześniej powinno o stosunku swoim do świata, o usługach które od niemowlęctwa wyświadczają mu zbiorowo ludzie, wiedzieć o tém, że wtedy gdy ono igra, spoczywa, zaspakaja głód, weseli się i cierpi, tysiące dłoni związanych łańcuchem społecznego przymierza, opiekują się nieustannie jego zabawą i spoczynkiem, wygodami i bezpieczeństwem, że dom, w którym mieszka, ogród, w którym czas spędza na rozrywce, suknie, w które się stroi, że cacka sprawiające mu tyle uciechy, i książki z których nabywa potrzebnych wiadomości, i każda jego przyjemność i wszystko co mu służy do użytku jest owocem znoju ludzkiego na polach, w fabryce, w ustronnych pracowniach, w bibliotekach. Niech wie o tém dziecię i pamięta, że za otrzymane pośrednio lub bezpośrednio dary ma kiedyś wywzajemnić się swym dobroczyńcom: rodzinie, krajowi, ludzkości podobnież usługami, że jest dłużnikiem tych wszystkich co pracują na skarby, z których jemu mniejszy lub większy dostaje się udział, i że jedynie sumiennym uczestnictwem w pracy rozłożonej na wszystkich obywateli każdego społec-

zeństwa, dług swój w przyszłości spłacić potrafi.

Rachunek jego ze sprzymierzeńcami niezawiały. Komu dano wiele, od tego wiele wymagać będzie. Kto posiadał dostatki, miał sposobność rozwinięcia wrodzonych uzdolnień, wyogacił umysł nauką, ten majątkiem, talentem i umiejętnościami swemi służyć winien społeczeństwu póki władza choć odrobiną zapożyczonych u niego nabytków. Rachunek taki zresztą dziecię zrozumie bez trudności — i trzeba koniecznie żeby zrozumiało. (d. c. n.)

## KAROL SWOBODA.

Dwa lata temu Czesi ponieśli wielką stratę przez śmierć znakomitego artysty malarza historycznego. Swoboda urodził się 14 czerwca 1824 roku w Planicy w Królestwie Czeskim. Jako sierota wychowywał się pod opieką stryja Wacława Aleksandra Swobody, wówczas profesora gimnazjum w Pradze, gdzie uczęszczał do gimnazjum a następnie na wydział filozoficzny uczył się zarazem z wielkim zamiłowaniem rysunku, w którym już wtedy doszedł do takiej doskonałości, że znawcy wielu jego utworom z tego czasu nieposlednią naznaczają wartość. Pierwszą jego taką rysunkową pracą i to większych rozmiarów, która rozstrzygnęła o jego przyszłości, jest *Bitwa pod Cressy*. Utwór ten stał się powodem że Fr. hr. Thun ujrawszy takowy, skłonił jego stryja, że ten wiele rokującemu młodzieńcowi pozwolił poświęcić się malarstwu. Karol Swoboda wstąpił do akademii pragskiej 1842 r. Pierwszy jego obraz *Śmierć Króla Wacława IV* pomimo swych technicznych niedostatków dostąpił uznania (później litografowany). Od tego czasu za przedmiot do swych utworów brał zwykle materiał z dziejów ojczyźnych: i tak wkrótce potem sporządził karton przedstawiający *Wyrzucenie z okna zamku pragskiego cesarskich komisarzy*, który w 1848 już jako obraz uznany został za utwór wyższej wartości. W 1846 wezwany został do Zagrzebia aby tam przygotował ilustracje do *Dziejów Chorwackich*. Przy tej sposobności zwiedziwszy część Chorwacyi, Sławonii i Pogranicze wojskowe, po powrocie do ojczyźny wykonał pewną liczbę obrazów obyczajowych z życia mieszkańców tych krajów, a mianowicie ostatniego. Ten rodzaj jednak wkrótce porzucił i wziął się do malarstwa historycznego: *Cellini*, *Paestrina*, *Jędrzej Szlik*, *gdy przed wykonaniem wyroku śmierci odrzucą propozycją Księdza Sedecjusza, aby przyjął wyznanie Rzymsko-katolickie*, *Pobojowisko na Białej Górze* i inne. W r. 1851 przesiedlił się do Wiednia i rozpoczął karton do wielkiego obrazu: *Korona cya Władysława pierwszego króla czeskiego* przeznaczanego do Belwederu pragskiego. Następnie dla tegoż wymalował cztery inne: *Wacław II*, *Koronacja Albrechta na króla*, *Cesarz Józef II w Pradze* i *Śmierć S. Wacława*. Pierwsze dwa wykonał podług własnej kompozycyi, ostatnie zaś podług szkicu Dyrektora Akademii Rubena, Jego *Kurfirst saski Jan Fryderyk w niewoli* (1857) i *Karol V ucieka przed Maurycym saskim z Tyrolu* (1859), otrzymały nagrodę konkursową z fundacyi Reichla. (Drugi w Belwederze wiedeńskim). W r. 1859 dokończył *Joannę Kastylijską*. W r. 1860 na wystawę w Wejmarze dał szkice przedstawiający: *Pokonani Medyolańczykowie pod Barbarosą*, który następnie przeniósł na płótno. W tym także czasie wykonał w Wiedniu szkice

(sgraffito) do wielkiego obrazu freskowego *Wjazd Pokoju*, a później karton na 500-letni jubileusz Uniwersytetu Wiedeńskiego i wiele innych.

Oprócz tego wykonał udatne ilustracje do *Rękopisu Króloworskiego* i tym podobnych innych wydawnictw. Zmarł nagle 13 Września 1870 r. w Wiedniu.

## PRZYGODY I OBRAZKI ANATOLSKIE.

OPOWIEDZIAŁ

KARA AWDZI.

Dokończenie. (Ob. Nr. 90).

— Maszalla! wy Frency mądrzy ludzie jesteście i znaicie rozmaite sztuki; lecz tego nigdy nie dokażecie, aby dzika żywcem rękami złapać bo to nieczyste zwierzę posiada ogromną siłę, Sam widziałem raz nad Szatem rzeką, gdzie dziki po paręset razem chodzą, jak dzik rozjuszony podskoczył do ogromnego bawołu i tak go ryjem bodnął w brzuch, aż ten runął o ziemię jak małe cielę. Trzeba ci wiedzieć przy tém, że tamtejsze bawoły są niemal dwa razy większe niż tejsze. Che! che! wy Frency jesteście silni, lecz nie do tego stopnia! Widziałem ja wprawdzie w armii waszej silnych ludzi, szczególnież pomiędzy Anglikami, ale nigdy nie słyszałem o tak silnym człowieku, jak mi się zdarzyło raz spotkać w Mossule. Słuchaj! to coś będzie podobnego do twego dzika. Che! che!

Tu mój węglarz kilka razy pociągnął mocno z nargile, że aż woda zakłębiła się i tak dalej ciągnął.

Przed laty kilkunastu stałem z moją baterją załogą w Mossule, co leży nad Szatem rzeką i jest rezydencją kajmakama. Niedaleko od tego miasta leży wieś nazwiskiem Akra, w której mieszkał naówczas niejaki molła, posiadający zadziwiająca siłę. W tamtych stronach wodzą się lamparty i to duże, które gdy ich głód przycisnie, do tego stopnia są zuchwale, że zakradają się do mieszkań ludzkich i porywają ludzi, gdy im nie z chudoby porwać nie uda się. Zdarzyło się, że i do Akry przynęcił się taki jeden i porwał już parę osób, których kości nawet znaleźć nie można było. Rada wiejska radziła, radziła, jakby zrobić oblawę na straszego zwierza, ale jak w ogóle nasze rady, nie rozumnego uchwalić nie umiała, a zwierz dalej w strachu i obłężeniu wszystkich utrzymywał. Ludzie tak byli przerażeni, że wieczorem nikt nie śmiał wychodzić na ulicę i psy wyjąc kryły się nawet po domach. Otoż pewnego wieczoru, w domu molły, kobieta zapotrzebowała wody, a ponieważ bała się zwierza, przeto sam gospodarz wziął dzban do ręki i poszedł do tuż leżącego przy domu źródła. Lecz zaledwie uszedł kroków kilka i wstąpił na kładkę, co leżała na rowie przed źródłem, gdy usłyszał straszny ryk i w tejsę samą chwilę skoczył mu na piersi lampart, zapuszczając swe morderecze szpony i kły w szyję nieustraszonego. Molła gdy uczył ból w karku, objął zwierza obu ramionami i tak go mocno przycisnął do siebie, że aż zebra trzaśły w napastniku, następnie złamał mu i kość pacierzową, czém ostatecznie dobił lamparta. Ale za to miał okropnie poranioną szyję, kawał ciała wyrwany, tak, że sądzono, iż nie wyjdzie z choroby, lecz jakoś wyzdrowiał. Gdy ta historia rozniosła się po kraju, nikt jej wierzyć nie chciał, aż kajmakam sam sprowadził do konaku (gmachu dykasteryalnego)

rzni skiego zucha. Tutaj wszyscy niewierzący musieli już uwierzyć, gdy im molla pokazał na szyi ślady okropnej rany, jakie mu na zawsze pozostały. Che! che! che! jakże teraz będzie—czy zgodzisz się ze mną, że może i u was nie znajdzie się drugi podobnie silny człowiek?

Tu jeszcze raz mój poczciwy topezi zaśmiał się dobrodusznie, a mnie żywo stanęła przed oczyma historia Samsona. O prawdziwości tej historii nie wątpię, ponieważ widziałem tu na wschodzie, ludzi obdarzonych olbrzymią siłą, jakiej u nas spotkać nie można. I tak, widywałem tragarzy w Stambule, dźwigających na sobie ciężary po pięćset przesyło funtów i to po paręset kroków odległości. Wołu oprawionego albo sześć baranów dźwiganych na jednym karku ludzkim, bardzo często można tam spotykać.

Długo jeszcze w nocy opowiadał mi mój poczciwy gospodarz o rozmaitych cudach, jakie po świecie widywał, a szczególnie w Wilajecie Bagdadzkim, który w pojęciach ludu Tureckiego odgrywa rolę jakiegoś zaklętego lub zaczarowanego kraju. Na gawędzie prawie cała noc upłynęła, i ledwo pod dzień skleity mi się powieki. Poczciwy topezi zbudził mię, gdy już jasno na dworze zrobiło się. Tak że z mego noclegu pożegnawszy serdecznie mego dobroczyńcę, Turka, stanąłem w parę minut na wielkiej drodze i ku wielkiemu memu zdumieniu znalazłem niedaleko ową zdradziecką gałęź. Dziś jeszcze nie mogę pojąć jak jej dostrzedz nie mogłem? Dostyć, że przyszedłem jak raz w porę, bo wszyscy byli już na nogach i zabierali się do herbaty, po której mieli puścić się na poszukiwania za mną. Chórem tedy powitano mnie jako odszukaną zgubę drogocenną, bo wszyscy przejęci szczerem zapalem dla świeżego chleba który noc całą przewędrował na mym grzbiecie. Następnie zaczęły się wzajemne opowiadania, z których okazało się, że nie tylko hukano lecz i trąbiono na mnie; a do tego w nocy z powodu wilków, które pod sam obóz podsunęły się i koncert wyprawiły, znowu hałasowano i strzelano. Przy herbacie i ja im opowiedziałem swoje przygody, które nie pomału ubawiły tych ludzi bez serca.

Polowaliśmy jeszcze dni kilka, lecz ponieważ zwierzyny okazywało się coraz mniej, w skutek popłochu jaki pomiędzy nią sprawiliśmy naszym codziennym hukaniem, a do tego ostatnie noce już były za zimne, postanowiliśmy przeto zwinąć swój obóz i powędrować napowrót do domu, t. j. na kolonię. Przy powrocie szczęście nam posłużyło, bo w parę godzin pod samą Kirk-Baszi, upolowaliśmy parę ślicznych kozłów, co już z tym, którego nieśliśmy z sobą, stanowiło wcale porządną zdobycz, z którą nie wstyd było pokazać się przed ludźmi.

Ślicznie wyglądała nasza zwierzyna gdyśmy ją na jedną kupę ułożyli! myśliwy tą jedną chwilą ma wiele zapłaconego za swe trudy. Naturalnie mówię tu o myśliwych z amatorstwa lecz nie z musu, dla tych ostatnich bowiem rodzi się zaraz przykra konieczność dźwigania na własnych barkach swych trofeów. Słońce dobrze już obniżyło się, gdyśmy zakończyli polowanie. Spiesznie tedy jeden z nas poszedł wyszukać konia lub osła, a tymczasem nie czekając zabieramy na drąg naszą zdobycz i ruszamy na spotkanie jego. Konia ani osła, ani żadnego bydła coby udźwignąć mogło nasze ciężary, nie znaleźliśmy,—wyrwyżajże tu teraz na piechotę! Szczególniej dało się nam we znaki to dźwiganie, gdyśmy o zmroku musieli przebywać najwięcej malownicze części naszej drogi—to jest odwrotna strona medalu pięknych krajobrazów,

pomyślałem sobie omdlewając ze znużenia. Już noc czarna była gdyśmy dowlekli się do domu. Dziwna to jednak natura ludzka! oto ledwo po szklance wina wypiliśmy, a już poszły nam w niepamięć gorycze myśliwskiego żywota nie na żarty.

Jak pionier amerykański wyciskający Indyana z najgłuchszych zakątków jego kraju dziewiczego, tak i cywilizacja nasza w ogóle ściga nieublaganie wszelki przemysł, nie zgadzający się z jej kierunkiem prawdziwym, i psuje na tém polu najlepiej nawet obmyślane plany. Mnóstwo warunków niedostrzeżonych tak się wiąże pomiędzy sobą, że uniemożliwia materialnie wykonanie tego, co nie ma podstawy w jej moralnej zasadzie. I tak, pomimo stosunkowo wysokich cen za zwierzynę i jej wielkiej obfitości w Turcyi, w kraju na w pół zdziczałym, są jednak takie przeszkody, które uniemożliwiają myśliwemu zarobienie sobie na najędźniejszy kawałek chleba. Myśliwstwo jako przemysł zyskowny może istnieć tylko w zupełnie dzikich krajach; tam zaś, gdzie cywilizacja chociażby koniuszek swego palca położyła, można w nie bawić się, lecz wyżyć z niego niepodobna, będąc nawet najdzielniejszym sirzelcem.

Nie powiem jednak abym się gniewał na tamte czasy, które materialnie rzeczy biorąc, trzeba uważać za zupełnie zmarnowane. Przeciwnie pomimo znoje i trudy jakie przebyło się wtedy, wspominam z przyjemnością te chwile, w których żyło się owym pierwobytnym, pełnym, muskularnym życiem, które nie tylko krzepiło ciało, ale zarazem rozwijało i ducha. Ież to z tych trudnych chwil wyniosło się głębokich nauk, które dają się poznać tylko w twardym życiu ciężko zarabiającego na chleb powszedni! Poznałem wartość takiego życia i dzisiaj nie tylko umiem je cenić w bliźnim swoim, ale i sam dzięki tej znajomości, jestem wytrwalszy na wszelkie próby losu.

Niech człowiek głębiej bada każdy najdrobniejszy nawet czyn swój, a niezawodnie znajdzie w nim łącznik, co go wiąże z wielką całością, mającą urobić z niego idealną doskonałość. Nasze smutki, klęski, nędze, trudy, utrapienia i niepowodzenia, są to brylanty życiowe, których wartości na razie zgłębić nie umiemy, lecz których dzieje później używają jako drogocenny materiał dekoracyjny, do utworzenia z niego najwzuioslejszych i najbarwistszych kart swoich! Tutaj biegunowość dwóch światów wzajemnie wspomagających się w całej świetności występuje, i świat moralny staje obok świata materialnego, jako walecząca o byt pełna powabu i uroku rzeczywistość.

## ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

### CHOLERA INDYJSKA.

ze stanowiska geografii medycznej i higieny międzynarodowej.

przez p. Fernadna Papillona.

(Revue des deux mondes).

(Dokończenie. Ob. Nr. 90)

Należy zwrócić uwagę lekarzy na szczególne własności boranów i krzemianów alkalicznych, odkryte świeżo przez p. Dumasa (\*) Sole te

(\*) Recherches sur la fermentation (Comptes-rendus de l'Academie des sciences, 5 Sierpnia 1871 r.)

nie stanowiące wyraźnych trucizn dla wyższych organizmów, są zabójcze dla istot mikroskopowych i dla owych czynników subtelnich uorganizowanych czy bezkształtnych, których udział w chorobach zakaźnych nie ulega wątpliwości. Doświadczenia robione w ostatnich czasach dowiodły przynajmniej, że wymienione ciała opóźniają fermentację wszelkiego rodzaju, że przeszkadzają rozkładowi materij organicznych, wstrzymują ich gnicię. Wolno przypuszczać, że te własności stwierdzone w pracowni chemika, dadzą się zużytkować i w innej pracowni—w organizmie zwierzęcym. Prócz tych środków z którymi się występuje przeciw rozwiniętej już cholery, istnieją jeszcze środki zapobiegawcze, których używanie w odpowiednim czasie jest rzeczą bardzo właściwą; mowa tu o środkach przeszkadzających gniciu—dezynfekcyjnych i antiseptycznych: jak kwas karbolowy, koaltar, chlorek wapna. Żrąca natura tych ciał nie pozwala użyć ich wewnątrznie i zbadać ich leczniczego działania. Pewnym jest wszakże, że działają one zgubnie na wszystkie ciała organiczne, niszcząc najczęściej ich szkodliwe własności. Jest więc rzeczą słuszną używać ich dla odświeżania i oczyszczania powietrza w czasie epidemii, zwłaszcza w zamkniętych pokojach i szpitalach. Do władzy należy za pomocą odpowiednich sposobów rozszerzać te środki, jasno nauczyć kiedy i jak używać ich należy, aby w czasie właściwym nigdzie ich nie brakło.

Ze względu na higienę osobistą jeden tylko przepis istnieje: żyć regularnie i skromnie. Nadużycia zawsze szkodliwe, stają się stokroć zgubniejszymi w czasie epidemii. Nie trzeba dodawać, że czystość jak największa zarówno jest konieczną. Jeszcze bardziej może niż o poprzednie starać się należy o spokój i pogodę umysłu. Siła moralna nie mniej tu waży, jak zdrowie fizyczne. W czasie panowania cholery nieporządku kiszki są nadzwyczaj częste i w ogromnej większości wypadków choroba nie wybuchła nagle, lecz jako następstwo biegunki trwającej przed-tem przez czas mniej więcej długi. Doświadczenie nauczyło, że usunięcie tych pierwszych objawów przez preparaty makowca (opium), zasadowy azotan bizmutu lub inne środki, często powstrzymywało wybuch cholery. W Anglii w czasie panowania epidemii władza urzędowa domowe wizyty lekarskie, których zadaniem jest pilnować i usuwać zwiastunów tego rodzaju.

Jak widzimy nie istnieją dotąd wcale specyficzne środki przeciwko cholery. Czy lekarz może mieć nadzieję że przyszłość odnajdzie takowe? Żadna z powag w nauce nie wątpiła o tém. Znaleziono w chinie dzielny środek przeciwko zimnicy, febrze, nie znając wcale pierwotnej przyczyny tej choroby i niemając najmniejszego wyobrażenia o miazmacie błotnym, który zimnicę sprowadza. Może w ten sam sposób nauczymy się niszczyć i zarazek cholery, nie wejrzawszy głębiej w jego istotę. Tymczasem należy się spodziewać, że cholera podlegając dziwnemu prawu jakie rządzi rozwojem epidemij, straci na swęj gwałtowności, w miarę jak od pierwotnego siedliska swego oddalać się będzie. Te zarodki chorobne, te jady, nie zdolne są prawdopodobnie odtwarzać się bez końca, wyczerpują się przez swą własną czynność; śmierć którą rozsiewają dosięga je same nareszcie. Czy to wpływ cywilizacji, która kres kładzie zgubnym działaniom zarazki, czy konieczność do natury jego przywiązana, los nieodwołalny? W każdym razie cholera z czasem wyczerpać się musi. Dziś

z największą korzyścią pracuje nad zniszczeniem cholery kto naukowo zbadać ją się stara.

Od nauki bowiem w przyszłości mamy prawo oczekiwać prac zdolnych rozświetlić zagadkę istoty cholery i chorób zakaźnych w ogólności. Przedmiot fizyki i chemii staje się coraz bardziej dostępny, coraz więcej objawów rozjaśnia się przed umysłem, prawa coraz ściślej są wyrażone teorie systematyzowane, metody badania pewne. Udział wynalazku i oryginalności ogranicza się coraz bardziej, a za to rachunek i miara coraz większą zyskują przewagę. Mistrze podali wielkie prawa i drogi badania, a uczniowie rozciągają tylko te prawdy ogólne do szczegółowych wypadków. Nie tak się dzieje w nauce, co ma za przedmiot życie i chorobę. Jest to skała a raczej żyła kruszczowa bogata, niewyczerpana i obfita jeszcze. Ogromny majątek czeka tych, co zdołają to złoto wydobyć i w obieg puścić. Ale ta praca wymaga wielkiego ducha inicjatywy i naukowego wykształcenia.

Są choroby umiejscowione w jednym tylko organie, nie sprowadzające żadnych cierpień poza nim. Płuca mianowicie, wątroba, żołądek, mózg i t. d. mogą uleść rozmaitym zbożeniom. Inne choroby rozciągają się na cały system organiczny, na cały układ nerwowy, mięśniowy, naczyniowy, na całą skórę i t. d. Inne jeszcze nakouieć choroby cały organizm biorą pod swoją władzę — są to choroby ogólne. Znamy wprawdzie ich zewnętrzne przyczyny, i zmiany przez nie wywołane, ale bliższe zbadanie, istota tak jednych jak drugich przechodzą dotychczasowość nauki. Twierdzić jednak można stanowczo, że siedliskiem najpierwszych zmian jest krew, która cały organizm obmywa i stanowi związek między organami. Nie wchodząc w bliższe szczegóły podziału, jaki patologia zaprowadziła między chorobami w ogóle, dość nam powiedzieć, że cholera zaliczają do chorób zakaźnych, do tych zatruć atmosferycznego pochodzenia, jak żółta febra, dżuma, tyfus, ospa, szkarlatyna i t. d.

Ilekolwiek hipotez podstawić można, co do atmosferycznego źródła owych chorób, — widocznym jest zawsze, że te choroby krew przedewszystkiem zakażają. Ciecze odżywcze zmieniają się; nie tylko ulegają zbożeniom ich ilościowe stosunki, ale zmieniają naturę swoją i ich części składowe, mianowicie najważniejsze ze wszystkich ciała białkowe. Ciała białkowe te istotne, odżywcze czynniki krwi, jej plastyczne części składowe, dzięki którym krew odnawia zużyte tkanki i przywraca im własności normalne, ciała białkowe ulegają wtedy zmianom głębokim, sięgającym do najściślejszych stosunków ich molekularnej budowy. Nie zmieniają one widocznie swych fizycznych własności, ale tracą istotne własności organiczne, stają się niezdolne odpowiadać nadal swemu przeznaczeniu — odtworzać, odżywiać tkanki organizmu. Jakiego

rodzaju są te zmiany białka? Na to pytanie dopóty nauka nie zdoła odpowiedzieć, dopóki nie pozna istoty tegoż białka w jego stanie normalnym. Dopóty nie zdołamy wejrzeć głębiej w zmiany krwi, będące istotą chorób zakaźnych dopóki krew zdrowego człowieka nie będzie doskonale poznana; poznać krew, to znaczy ustalić z całą ścisłością chemiczną naturę ciał białkowych. Jest to w obecnej chwili wielkie desideratum biologii. Chemia znakomicie naprzód postąpiła, fizjologia rozwija się ciągle; na miejscu tylko stoją kwestye, które stanowią przejście od jednej z tych nauk do drugiej. Rozwiązanie tych kwestyi obojętne może dla Chemii wniosło

mian rozlicznych, ciągłych i nieskończonych, jakim one we krwi ulegają. Ci co się zwrócą w tę stronę nie ściągają na siebie zarzutu, że postępują drogą ubitą, bo mają wszystko, czego potrzeba do rozpoczęcia nowej drogi, do stworzenia nowej metody. Dotąd nieporównano i niewiadomo jeszcze w jaki sposób porównać próbki krwi wzięte z różnych miejsc organizmu, co do ich molekularnej budowy. Gdy poznana zostanie budowa białka i gdy nauka potrafi zrobić porównawcze próby o jakich była mowa, wtedy kwestya chorób zakaźnych będzie już bliską rozwiązania i cholera straci dzisiejszy swój charakter ponurzej zagadki.

## SZKICE L. KUNICKIEGO.



Pan Bonifacy rezydent domowy, totumfacki który za lichą strawę pełnić musi wszystko co mu każą, a najczęściej oganiać muchy nad śpiącymi pieskami faworytami.

by do fizjologii światło najbardziej pożądane. Sprawa odżywiania nie będzie pojętą póki nie zostaną poznane w szczegółach i z wszelką pewnością wszystkie przemiany, jakim ulegają pokarmy od chwili dostania się do żołądka, aż do wyjścia z organizmu w postaci wydzielin i ekskrecyj rozmaitymi drogami. Takie zrozumienie sprawy odżywczej nie tylko stanowiłoby klucz do rozwiązania wszelkich trudności hamujących postęp fizjologii, ale byłoby wielce pożądane dla zrozumienia chorób, a przedewszystkiem, wracamy do naszego przedmiotu — chorób zakaźnych. Uczeń badacz zwrócić dziś powinni swe poszukiwania ku ciałom białkowym, do ich prze-

## ROZMAITOSCI.

— Bibliografowie polscy wiedzą o fatalnej omyłce w rzadkiej kalwińskiej Biblii gdańskiej 1632 r. Przeróbka ta Biblii brzeskiej, dotąd służąca za podstawę wszystkich wydań Pisma Św. dla ewangelików, odznaczająca się pięknym językiem, pierwszym wprowadzeniem powszechnie przyjętej *joły*, oraz wielką poprawnością, zawiera dziwny błąd drukarski w 1-m wersetie rozdziału czwartego ewangelii Św. Mateusza: „Tedy Jezus zawiedziony jest na puszcze od Ducha, aby był kuszony do dyabła,” zamiast „od dyabła.” Obecnie jeżeli wierzyć „Fanfulli” włoskiej coś całkiem podobnego przytrafiło się w Rytuale drukowanym w Paryżu. Po ukończeniu już druku, tuż przed wypuszczeniem książki w obieg publiczny, postrzeżono, że w opisie jednego z obrzędów religijnych, w wyrazach: „Ici le prêtre ôtera sa calotte” (tu kapłan zdejmuje biret), wydrukowano: „culotte.” Oczywiście nieszczęsny arkusz musiano oddać na zniszczenie i zastąpić poprawionym przedrukiem.

— We Frankfurcie nad Menem wyszło dzieło traktujące o ornamentyce Słowian południowych, a mogące się bardzo przydać przemysłowcom wyrabiającym ozdobne przedmioty użytku domowego i t. p. Ornamentyka gotycka, romańska, bizantyńska, arabska jest już bardzo wyeksploatowana i spopoliconą, kiedy tymczasem rodzimiej słowiańskiej prawie nie znamy. Dobrze, iż choć za pośrednictwem Niemców możemy się z nią zapoznać. Tytuł dzieła jest następujący: „Südslawische Ornamente, gesammelt und gewidmet allen Ländern und Völkern zur Förderung der Kunstindustrie von Felix Lay, ausgeführt von Friedrich Fischbach.”

— Włosi pozazdrościli Auberowi konceptu użycia dźwięka za narzędzia muzyczne, i wygrzebali wiadomość, że pierwszym, który głos tych harmonijnych instrumentów zastosował do muzyki, był Włoch Józef Sarti w XVIII stuleciu. Był on kamelmistrzem na dworze petersburskim, i po zdobyciu Oczakowa przez Potemkina w 1788, miał użyć całego szeregów dział różnego kalibru, ustawionych przed cerkwią w Petersburgu, dla wzimocnienia basów przy śpiewaniu hymnu dziękczynnego. Za to według dziennika muzycznego medyolańskiego miał w nagrodę otrzymać szlachectwo.

— W Bononii utworzył się komitet, mający się zająć wystawieniem pomnika sławnemu fizykowi Galvaniemu.

**Treść:** O osadach rolnych dla małoletnich przestępców Dra K. Strasburgera, (dokończenie). — Ramułowie, powieść współczesna J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Obraz wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, Krupińskiego, (c. d.) — Przegląd literacki D. Henkiela. — Karol Swoboda. — Przygody i obrazki anatolskie, opowiadanie (dokończenie). — Ze świata naukowego i społecznego. Cholera indyjska (dokończenie). — Rozmaitości. — **Ryciny:** Karol Swoboda. — Cesarz Maksymilian I wieńczy Ullrycha z Hutten jako poetę. — Szkic L. Kunickiego.

Wydawca, HIPOLIT ORGELBRAND.

Дозволено Цензурою, Варшава 30 Октября (11 Ноября) 1872 г.

Redaktor, MIECZYSLAW ORGELBRAND M. Pr. i Ad.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.